



Piotr Sobotka
Instytut Sławistyki
Polskiej Akademii Nauk

Opinia o rozprawie doktorskiej mgr Aleksandry Deskur
Rozpoznawanie i badanie śladów języka pierwotnie oralnego w tekstach staropolskich
(na materiale apokryfów Nowego Testamentu)

Poznań 2023, ss. 227

(promotor: prof. dr hab. Tomasz Mika, promotor pomocniczy: dr Dorota Masłej)

Teoria prymarnej czy rudymenarnej (*residual*) oralności, której jednym z głównych twórców, propagatorów i proponentów jest Walter J. Ong, odnosi się nie tyle do komunikacji oralnej jako takiej, ile do pierwocin użycia języka w mowie i strategii porozumiewania się, w których słowo mówione jest jedynym środkiem społecznej i interpersonalnej komunikacji. Koncepcja oralności niejako w cieniu stawia problem samego języka i jego relacji do użycia języka (z jego głównym kanałem mownym). Ma ona charakter – jak się zdaje – rekonstrukcyjny, retoryczny (czy raczej: dyskursywny), teleologiczny oraz antropologiczny, nie zaś *stricte* lingwistyczny. Podejmowane w jej ramach zagadnienia częściowo krzyżują się z zakresem pytań stawianych na gruncie językoznawstwa ewolucyjnego, a sam Ong nadaje swojej teorii wymiar diachroniczny, postulując porównywanie kolejnych stanów rozwojowych przejawów życia języka jako klucz do zrozumienia kultury oralnej i wyrastających z niej kultur upiśmiennionych (Ong 1982).

Oralność pierwotna ma być stanem świadomości, opartym na odmiennych wzorcach językowych niż oralność wtórna, zależna od pisma i druku. Oralność pierwotna zatem jest cechą kultur lub grup ludności, których światopogląd, strategie retoryczne, *qualia* (konstrukty myślowe) rozwijały się bez udziału powszechnej, systematycznej i zwyczajowej umiejętności czytania i pisania. Jest to jednocześnie cecha szcążtkowo obecna w inherentnie piśmiennych kulturach (Jacobsen 2007). Nie wdając się w polemikę z teorią, wydaje się, że nie przewiduje ona procedur falsyfikacji formułowanych na jej gruncie wniosków innych niż obserwacyjne, jak chociażby poprzez

ekstrapolowanie założeń teoretycznych (spekulatywnych) na dane uzyskane na podstawie badań rzeczywistych populacji oralnych, m.in. na Bałkanach, w byłym Związku Sowieckim, Australii, Afryce i w innych miejscach globu (por. Jacobsen 2007).

Rozprawa doktorska mgr Aleksandry Deskur, wpisując się w uprawiany od kilku lat w poznańskim środowisku historyków języka nurt badań nad szeroko rozumianym upiśmiennieniem (*Verschriftlichung*) i jego fazami rozwojowymi, adaptuje na grunt językoznawstwa polonistycznego ustalenia teoretyków oralności i odnosi je do materiału zaczerpniętego ze staropolskich pism apokryficznych. Dysertacja ta ma w dużej mierze charakter spekulatywno-rekonstrukcyjny, a jej Autorka dąży do odnalezienia w tekstach staropolskich śladów pierwotnej oralności. Praca składa się z 7 rozdziałów, włączając w to wstęp i zakończenie, wykazu skrótów i bibliografii, na którą składa się blisko 180 pozycji polsko- i angielskojęzycznych. Choć ocena tej ostatniej części nie powinna się koncentrować na kryterium ilościowym, a zwracać uwagę na walory jakościowe, to nie ulega wątpliwości, że tak ogromny i różnorodny dobór literatury przedmiotu świadczy o erudycji Doktorantki i może budzić podziw.

Praca zasadniczo ma budowę dwudzielną, składają się na nią części: teoretyczna i badawcza. Część pierwsza, teoretyczno-metodologiczna, stanowi wprowadzenie do omawianego zagadnienia, szkicuje także tło historyczne warunków komunikacyjnych średniowiecza. W części badawczej omawiane i weryfikowane są ślady języka pierwotnie oralnego w staropolskich apokryfach. Obie części spaja rozdział, w którym został przywołany zrekonstruowany na podstawie literatury przedmiotu inwentarz cech języka pierwotnie oralnego (dominacja treści nad formą, bliski związek języka z rzeczywistością pozajęzykową oraz redundancja) z uwzględnieniem – co należy uznać za wkład własny Doktorantki – specyfiki materiału staropolskiego, który posłużył do sformułowania katalogu śladów języka pierwotnie oralnego. Katalog ten według Autorki obejmuje: predykcję holofrastyczną, apozycję, dopowiedzenie, współrzędność, swobodne rozwijanie treści, zachowanie pozajęzykowej chronologii zdarzeń, rozdrobnienie treści, powtórzenie oraz użycie zaimka bez linearnego odniesienia. Całość wykładu – jak to zostało powiedziane wyżej – poprzedza wprowadzenie, a zamyka wstęp, w którym Doktorantka przedstawia wnioski ogólne i szczegółowe oraz nakreśla perspektywy badań nad oralnością pierwotną w kontekście tekstów dawnych. Taki układ pracy spełnia warunki nakładane na rozprawy badawcze, poszczególne treści wynikają jedna z drugiej, i trzeba go ocenić wysoko, choć podrozdział 4.2. *Katalog śladów języka pierwotnie*

oralnego, zapowiadający analityczny rozdział 5. (*Ślady języka pierwotnie oralnego w tekstach staropolskich*), krzyżuje się miejscami z tym rozdziałem, o czym też świadczy wielokrotne przywoływanie w obu fragmentach tego samego materiału językowego.

Rozprawa – jak mi się wydaje – ma w istocie dwa cele, a w związku z tym składają się na nią dwie zespolone ze sobą warstwy, które powinny podlegać wprawdzie ocenie komplementarnej, lecz uwzględniającej tę dwoistość. W perspektywie teoretycznej podstawowym celem pracy jest prezentacja po pierwsze założeń procedur badawczych pierwotnej oralności w aspekcie *stricte* lingwistycznym i tekstologicznym w odniesieniu do dawnego przekazu, niezależnie od jego rejestru stylistycznego i, zapewne, cech specyficznie językowych, oraz po drugie, spełniającego kryteria naukowej weryfikowalności instrumentarium opartego na cechach językowych i (kon)tekstowych, służącego odtworzeniu w tekście zapisanym pozostałości pierwotnej oralności. W perspektywie zaś szczegółowej rozprawa dąży do odtworzenia utrwalonej tekstowo „nieskażonej” piśmiennością warstwy polszczyzny traktowanej jako przejawy oralnych nawyków pisarzy. Tym samym zakłada się tu, że znany nam z przekazów pisanych język staropolski był poprzedzony fazą czysto oralną, jakościowo i ilościowo odmienną od etapu, stanowiącego przedmiot badań. Wydaje mi się, że mamy przy takim założeniu do czynienia z nakładaniem się na abstrakcyjny system jego realizacji w wymiarze stylistycznie nieobojętnym. Kanał mowny jest i pozostaje podstawowym medium użycia języka, początki zaś kanału pisanego również leżą w języku mówionym (*parole*), lecz w specyficznym jego rejestrze. Jeszcze inną zaś kwestią, odrębną od przekazu mówionego i pisanego, pozostają tekstowe realizacje języka mówionego, których fragmentaryczny ślad stanowią analizowane w rozprawie apokryfy. Przy takim założeniu nigdy nie uzyskamy pewności, czy repertuar środków identyfikowanych jako cechy pierwotnej oralności odnoszą się do rejestru mówionego, pisanego czy wręcz stylizowanego na mówiony, mogą one również pełnić funkcję wyłącznie retoryczną, co świadczyłoby o ich związaniu z oralnością jako taką, a nie oralnością prymarną. Źródła bowiem tych celowych zabiegów wcale nie musiały tkwić w oralności pierwotnej, lecz w prymarnym sposobie użycia języka.

Doktorantka realizację swojego celu traktuje z teoretycznojęzykową powagą, wychodząc – z braku ustalonych wzorców lingwistycznych procedur badania pierwotnej oralności – od spostrzeżeń poczynionych na gruncie innych nauk, m.in. antropologii i literaturoznawstwa. Możliwe jednak byłoby także odwołanie się do pracy Simeona Dekkera pt. *Old Russian Birchbark Letters*.

A Pragmatic Approach (Leiden–Boston: Brill, 2018), ważnego punktu odniesienia na lingwistycznej mapie *continuum* oralność–piśmienność. Podejmowane przez tego autora analizy częściowo wpisują się w nurt badawczy rozwijany w opracowaniach Denet i Bogoch (1984), Thomas (1992), Collinsa (2006), Maiera (2015), odnotowane w rozprawie S. Dekkera (2018). W tym podejściu, nieco inaczej niż w wypadku recenzowanej dysertacji, podstawą badań nie jest schemat narzucony przez niebędących językoznawcami teoretyków oralności, lecz badania tekstowe, analizujące struktury nadmiarowe dla rejestru pisanego danego języka i jego kolejnych faz rozwojowych, m.in. użycia zaimków w funkcji wykładników przełączania adresata komunikacji, strategie przytaczania cudzych wypowiedzi z uwagi na cechę oralności i piśmienności, użycia czasów przeszłych w miejsce oczekiwanego czasu teraźniejszego ze względu na perspektywę temporalną adresata, użycie czasów przeszłych w deklaracyjnych aktach mowy wyrażających postawę asertoryczną.

W wymiarze teoretycznym rozprawę cechuje przeważnie rozważa, Autorka zdaje sobie sprawę z tego, że postulowane przez nią hipotezy mają status sądów ostatecznie nieweryfikowalnych. Doktorantka proponuje również tekstowe metody falsyfikacji swoich ustaleń, odnosząc je do czynników opartych na spójności i odpowiedniości, co nadaje ocenianej propozycji wymiar rzetelności badawczej. Warto przy tym zaznaczyć, że zza recenzowanej rozprawy wyłania się badacz dojrzały, o ugruntowanych poglądach, z precyzją dowodzący swoich racji. Praca Aleksandry Deskur, jakkolwiek otwierająca miejsce na dyskusję, co jest zresztą jej niekwestionowaną zaletą, jest spójna i wykazująca konsekwencję metodologiczną. Już tylko dlatego godna jest ona uznania i spełnia warunki tak języka, jak i metody nakładane na rozprawy doktorskie. Więcej, niektóre jej partie wykraczają poza standardy przewidziane dla prac tego typu, a zważywszy, że ma ona charakter głównie metodologiczny – jak to podkreśla sama Autorka – może po wyostreniu pewnych argumentów konkurować z rozprawami habilitacyjnymi. I to niezależnie od mojego krytycznego stanowiska wobec samej metody i niektórych ujęć interpretacyjnych. Jest ono właśnie krytyczne, pokazujące miejscami nieadekwatność przyjmowanych przez Doktorantkę rozwiązań, ale taka nieadekwatność nie stanowi, w moim przekonaniu, powodu do obniżania oceny naukowej wartości rozprawy, choćby dlatego, że dociekanie prawdy jest procesem żmudnym i narażonym na pomyłki, a więc i moja argumentacja (ta powyżej, i ta, którą przedstawię poniżej) może się okazać dyskusyjna. Rozprawę oceniam wysoko, w świetle wymogów ustawowych uważam ją – jak to zaznaczyłem wyżej – za bliższą miejscami habilitacji niż doktoratowi. Jest tekstem teoretycznym,

a poziom argumentacji obecny w niej, choć dyskusyjny, nie ustępuje uznanym tekstom naukowym i dlatego właśnie ma sens podjęcie z nim naukowej polemiki. Niezależnie od tego, ranga wypowiedzi naukowej nie jest wypadkową trafności sądów szczegółowych, lecz wynika głównie z jej osiągnięć metodologicznych, otwieranych przez nią perspektyw badawczych, właściwie sformułowanych problemów i prezentacji nowych faktów. Dysertację mgr Aleksandry Deskur cechują te walory w stopniu znacznym, co stanowi podstawę sformułowania pozytywnej konkluzji recenzji, którą jednak – zwarzywszy na różnice stanowisk badawczych między mną a Doktorantką – pozwalam sobie poprzedzić krytyczną, a miejscami wyostrzoną dyskusją, wynikającą głównie z reprezentowanego przeze mnie odmiennego stanowiska metodologicznego.

Język w jego wymiarze abstrakcyjnym i użycie języka to dwa światy różne, aczkolwiek ze sobą powiązane, gdyż o samym języku wnioskujemy tylko na podstawie różnic między obiektami lingwistycznymi, ujawniającymi się w aktach mowy. W moim pojęciu należałoby przede wszystkim zadać pytanie o to, czy recenzowana rozprawa odnosi się do języka w ujęciu systemowym, czy do użycia języka w jego prymarnie akustycznym wymiarze. Możliwe również, że operuje ona wyłącznie na utrwalonych w tekstach aktach mówienia bez odwoływania się do planu *langue* czy *parol*. W tym ostatnim sensie próba rekonstrukcji najstarszych śladów mowy w jej hierarchicznym wymiarze funkcjonalnym, porządkowanym zasadami opartymi na mówieniu i tylko mówieniu w dowolnym akcie mowy, skazana byłaby na niepowodzenie. Odpowiedź bowiem na pytanie, co w tekście narracyjnym świadczy o tym, że język u swojego zarania był medium wyłącznie mówionym (i nadal taki pozostaje, choć pismo i kanały przekazu wpływają – rzecz jasna – na to, co i jak mówimy), może być tylko jedna, a mianowicie: wszystko. Natomiast po uwzględnieniu argumentów, wiążących przekaz narracyjny ze strukturami pisanyymi i transmisją jednych zapisów na inne (do czego wielokrotnie odwołuje się Doktorantka w rozdziale poświęconym weryfikacji stawianych przez nią hipotez), odpowiedź nadal pozostanie niezmienna. Problem stawiany przez mgr Aleksandrę Deskur może mieć w istocie charakter skalarny. Winno się w tym wypadku zapytać o to, co bardziej w utrwalonych tekstach jest bliższe mówioności nieskażonej innymi formami przekazu informacji, a co mniej. Pytanie ma naturę głęboko filozoficzną, ponieważ ostatecznie odsyła wcale nie do pisma, sposobów jego utrwalania, ale do rzeczywistości symbolicznej (por. Cassirer 1923). Wydaje mi się, że bez niej nie ma w ogóle mowy o jakimkolwiek języku. Językowi

zawsze musi towarzyszyć wymiar symboliczny, taki chociażby, jak odciski na ścianach grot znajdujące w jaskiniach na całym świecie dłonie, uprzednio pomalowane ochrą, czy para czerwonych kropek w jaskini Cudon (por. von Petzinger 2016). Podkreślam, to czynności głęboko językowe, a nawet mowne uwzględniające działanie na alternatywach, bez którego wszak nie ma mowy o języku. Powstanie każdej odmiany symbolicznej języka, w tym również rysunku naskalnego o niejasnym współcześnie przekazie, takich, a nie innych nacięć na neolitycznych kamiennych, kolorowych sznurków z węzełkami, pisma o charakterze ikonicznym itd. ma charakter wysoce sfunkcjonalizowany i znacznie osłabia tezę o możliwości istnienia w dziejach *hominum loquentium* fazy wyłącznie oralnej.

Wypowiedzi najstarszej warstwy językowej po pierwsze muszą odwzorowywać strukturę wiedzy, a po drugie winny być w różnoraki sposób sfunkcjonalizowane i ustrukturyzowane, co w dużej mierze zależy od własności morfoskładniowych konkretnego protojęzyka. Odtworzenie zatem śladów pierwotnej oralności wymagałoby w moim pojęciu rekonstrukcji neutralnych i nacechowanych (zazwyczaj niedeklaratywnych) struktur informacyjnych oraz wykreślenie repertuaru mechanizmów funkcjonalnych właściwych poszczególnym parametrom leksykalno-składniowym (w rozumieniu Mel'čukowskim (1982; 1988; 2001; 2012–2015)). Zaznaczam, że oba zadania nie są w moim przekonaniu zupełnie niemożliwe. Bez odpowiedzi na pytanie o środki służące referencji, referencjalnemu uszczegółowieniu, predykcji, hierarchii struktur w wypowiedzi (por. parentezę jako komentarz odnadawczy), tematytacji, rematytacji itd. przy uwzględnieniu konkretnej warstwy stylistycznej właściwej „oralnej” fazie protojęzyka, nie ma możliwości ani odtworzenia śladów oralności, czymkolwiek by ona nie była, ani nawet stawiania prawdopodobnych hipotez w tym obszarze. Z metodologicznego punktu widzenia możliwe byłoby jeszcze działanie o przeciwnym wektorze rekonstrukcji, polegające na zestawieniu tekstów dawnych, np. staropolskich, z tekstami współczesnymi, np. polskimi, głównie mówionymi, lecz nie tylko, zmierzające z uwzględnieniem procedur opartych na redukcjonizmie do wykrycia różnic strukturalnych i odmienności kategoryalnych w zakresie wykładników mówienia, sygnalizowania mówienia, niedeklaratywności itp. między tymi przekazami. Warto by było w ten sposób przetestować nie np. szlak zdarzeń i odpowiadających im stanów rzeczy, jak to czyni Doktorantka, lecz uporządkowanie linearne składników syntaktycznych względem siebie. Narzuca się w tym wypadku pytanie o tzw. drugą pozycję (por. Wackernagel 1892) i jej funkcjonalną

interpretację, usytuowanie dopełnienia dalszego względem bliższego, strategię przytaczania mowy zależnej i niezależnej, zróżnicowanie funkcjonalne elementów odzaimkowych itp. Pominięcie relacji syntagmatycznych może w moim pojęciu prowadzić nieuchronnie do ujęć o charakterze idiosynkratycznym. Bez składni bowiem (dodam: składni koniecznie uwzględniającej semantykę) jako podstawowej części kodu nie ma w ogóle mowy o języku. Inną zaś kwestią są wykładniki relacji składniowych, które w zależności od poszczególnych języków mogą przybierać różne formalizacje, mogą być – innymi słowy – odmiennie gramatyzowane (por. Topolińska (2012, 2018)). Apozycja w tym kontekście jest oczywiście jedną z reguł łączenia jednostek leksykalnych w określonym porządku. Natomiast funktozami relacji składniowych mogą być, odmiennie niż to się ma we współczesnych językach, niekoniecznie spójniki czy partykuły spajające, lecz np. parazyzmy, sekwencje takich „zaimków”, obligatoryjne pauzy, pauzy upodrzędzające (sic!), strukturalne uszeregowanie składników zdań względem siebie itd. Na niektóre z tych środków zwracają uwagę m.in. Lehmann (1974), Lightfoot (1979), prezentujący raczej sceptycyzm odnośnie do rekonstrukcji funkcjonalnej języka dawnego, Harris i Cambell (1995), Barðdal i wsp. (2020). Brak określonych, znanych z języków współczesnych struktur nie implikuje jeszcze niemożliwości wyrażania pojęć, które się za nimi kryją (por. np. koniunkcję przy braku wyspecjalizowanego spójnika o funkcji łączącej czy pytanie uzupełnienia przy braku operatora pytań w językach turkijskich). Język na każdym etapie jego ewolucji dysponuje wystarczającą liczbą narzędzi służących użytkownikom do tego, aby ich komunikacja spełniała warunki szczęśliwości i skuteczności, nieodłącznie i koniecznie z wykładnikami nieprzedmiotowego planu wypowiedzi. W przeciwnym bowiem wypadku nie mielibyśmy bowiem do czynienia z językiem, a ten – trzeba to zaznaczyć bardzo wyraźnie – albo jest, albo go nie ma. Nie istnieją żadne twory pośrednie, języki *in statu nascendi* itp. Jak przekonuje Andrzej Bogusławski (2007), w pełni ukształtowany język musi zawierać minimalnie cztery elementy, dwa wyrażenia referencjalne i dwa predykatywne (oparte na wiedzy i działaniu) oraz reguły negacji, z której transformowane są reguły alternatywy, a następnie koniunkcji i dysjunkcji.

Należy przy tym poczynić pewne istotne zastrzeżenie dotyczące głębokości i swoistości rekonstrukcji pierwotnej oralności, sprowokowane nie do końca czytelnym dla mnie statusem jej śladów w recenzowanej rozprawie – z jednej strony podkreśla się w niej, że język pierwotnie oralny jest konstruktem hipotetycznym, z drugiej zaś konkretne wartości wskazujące na oralność

pierwotną odnoszone są do fazy rozwojowej polszczyzny. Nie mam pewności, czy cechy i środki języka pierwotnie oralnego mają charakter uniwersalny, czy są ograniczone typologicznie do rodziny indoeuropejskiej lub pewnej jej gałęzi, a może tylko same cechy są uniwersalne (czy pierwotna oralność kultur opartych np. na językach sino-tybetańskich w większym czy mniejszym stopniu odpowiada cechom wyznaczonym przez mgr Deskur?), a wykreślone przez Doktorantkę środki odnoszą się wyłącznie do przedpiśmiennej fazy polszczyzny. Jeśli tak, to – mimo poczynionych zastrzeżeń odnośnie do abstrakcyjnego charakteru języka pierwotnie oralnego – rodzi się problem z genetyczną identyfikacją tej fazy. Na ile ten język o takich cechach i zawierający wyróżniony repertuar środków bliski jest innym językom zachodnio- lub północnosłowiańskim i czy można w rozwoju tych dialektów można wskazać identyczne konstrukcje oralne stanowiące dziedzictwo prasłowiańskie, względnie bałto-słowiańskie lub satemowe? Czy to istotnie wycinek pewnego etnolektu? A jeśli nie, to jaką rolę w hierarchicznej strukturze języka pełnią wyróżnione ślady? Gdybyśmy, przykładowo, mieli do czynienia wyłącznie z językowo specyficznymi strategiami retorycznymi opartymi nie tyle na cechach jakiejś zakładanej oralności pierwotnej, ile po prostu na cechach właściwych realizacji tekstowej w jej wymiarze inherentnie zewnętrznym, w tym mownym, to w obrębie którego aspektu opozycji *langue–parole* Doktorantka sytuuje właściwy przedmiot swoich badań?

Niewątpliwie właściwą warstwą poszukiwania śladów pierwotnej oralności wydają się struktury oparte na zasadach kombinacji, a więc – zdaniem de Saussure’a (1916, 2002) – związki syntagmatyczne dane *in praesentia* i stanowiące realizację kodu językowego (por. Danielewiczowa 2016), które to ujęcie wspierałoby częściowo postawę badawczą Doktorantki. Jest ono jednak współcześnie powszechnie kwestionowane ze względu na rozszerzenie pola obserwacji z porządku następstwa o elementy składni głębinowej. Odnoszę wrażenie, że oba porządki, tzn. powierzchniowy i głębinowy, krzyżują się w rozprawie w wielu szczegółowych opisach, co niesie za sobą poważne konsekwencje interpretacyjne, jak w wypadku tzw. apozycji, które przy uwzględnieniu aparatu składni semantycznej mogą odnosić się albo do struktur parataktycznych, albo nawet hipotaktycznych. Z zastrzeżeniem, które podkreśla również w swojej dysertacji mgr Aleksandra Deskur, że odróżnienie para- od hipotaksy w językach dawnych przy braku dostępu do kompletnego inwentarza funkcyjów wyższego rzędu i ich własności funkcjonalnych nie może odbywać się bez pogłębionej i wieloaspektowej rekonstrukcji (syntezy). Kolejny problem,

wynikający być może z zacieraniem granic struktur głębinowych z odpowiadającymi im strukturami powierzchniowymi, łączy się z odnoszeniem analizowanych w rozprawie wypowiedzi nie ze sferą pojęciową, a bezpośrednio z rzeczywistością pozajęzykową. Tę interpretację winny ostatecznie weryfikować hipotezy odnoszące się do aktualizacji tych właśnie struktur. Wydaje mi się, że nawet w języku dawnym to nie linearna struktura wypowiedzi jest odzwierciedleniem naturalnego porządku zdarzeń, lecz ich struktura informacyjna. Nie sądzę, aby przywoływany w rozprawie sąd Havelocka (2007) o pierwotności relacji skutkowo-przyczynowych nad przyczynowo-skutkowymi dało się ostatecznie potwierdzić na gruncie empirycznym, choć intuicja podpowiada, że zdania przyczynowe muszą mieć swoje źródło w konstrukcjach skutkowych. O pozornej(?) „równoczesności” wykładników wniosku i uzasadnienia świadczy m.in. staroruski konektor *potomu* ‘dla tego’, który w układzie konwersyjnym jego argumentów zdaniowych jest wykładnikiem sensu przyczynowego ‘ponieważ’ (o równokształtnej wartości *potomu*) – oba funkcje funkcjonują w tej samej warstwie synchronicznej, a różnice semantyczno-składniowe między nimi wynikają również z anaforycznego bądź kataforycznego odniesienia zaimka. Zaskakuje mnie także utożsamianie redundancji językowej z powtórzeniem (to pierwsze zjawisko jest w języku zazwyczaj sfunekjonalizowane (por. Szumska 1998), drugie zaś może mieć charakter pozakodowy (por. Dobaczewski 2018) i to ten typ, niejako ikoniczny, można by było uznać za nacechowany oralnością, podobnie jak wydłużanie samogłosek dla oznaczenia wymiaru) przy braku na przykład dyskusji odnośnie do granic apozycji i parentezy (por. Schreiter 1988).

Budowany na tych podstawach katalog śladów języka pierwotnie oralnego cierpi niekiedy w zestawieniu z proponowanymi w rozprawie interpretacjami materiału językowego, które zasygnalizują jedynie w niewielkim wyborze. Autorka m.in. znacznie rozszerza zakres oddziaływania holofrazy, twierdząc, że ośrodkiem tego rodzaju predykcji może być dowolny wyraz. Mam wątpliwości, czy funkcje predykatów holofrastycznych można również przypisać wyrażeniom antypredykatywnym występującym jedynie w funkcji referencjalnej typu ‘ktoś’ i ‘coś’ oraz nadbudowanym na nich jednostkom albo sygnałom fatycznym typu *Ach!*, znajdującym się w istocie poza językiem (por. Yāska 1998; Wajszczuk 2005). Nie jest dla mnie jasne, czy dążenie do holofrastycznego użycia predykatów nie stoi w sprzeczności z cechą odnoszącą się do redundancji właściwej, zdaniem Doktorantki, pierwotnej oralności.

W ujęciu składniowopowierzchniowym grupę apozycyjną tworzą dwa pozostające ze sobą w relacji koreferencji rzeczowniki zazwyczaj w mianowniku, z których jeden stanowi podstawę apozycji, drugi zaś – apozycję. Rozprawa mgr Aleksandry Deskur w zgodzie z tradycją (por. Löbel 1988) termin *apozycja* odnosi do relacji zachodzącej między zdaniami składniowymi, pomiędzy którymi brak formalnego wykładnika związku składniowego. Ilustrujące jednak to zjawisko przykłady nie spełniają tych warunków definicyjnych, np. w wypowiedzeniu *wiodł <z> sobą dwa osły, na jednym siedziała Maryja z dziećciem* formalnym wykładnikiem stosunku składniowego nie tylko jest obligatoryjna pauza, ale przede wszystkim układ zaimków liczebnych otwierających prawostronnie miejsca dla argumentów propozycjonalnych, względnie nominalnych *dwa* _, *na jednym* _. Klasa zaimków jest podsystemem o własnościach umożliwiających przechodzenie tym wyrażeniom z dużą łatwością do nieprzedmiotowej warstwy języka, w wyniku czego dochodzi do poszerzenia zasobu m.in. spójników, partykuł itp. (por. Kleszczowa 2014; Sobotka 2014, Coobotka, 2019, Sobotka 2023). Nie ma w tym zatem niczego zaskakującego, że w analizowanym wypowiedzeniu zaimki liczebne z jednej strony tworzą pewien układ referencjalny, z drugiej zaś stanowią wykładnik wyliczenia o funkcji dyskursywnej.

Niezbyt ostra granica dzieli – jak mi się wydaje – apozycje i dopowiedzenia, których cechą wyróżniającą ma być zdaniem Doktorantki niewchodzenie w relacje składniowe z innymi częściami zdania, co w dysertacji ilustrują m.in. przykłady: *szedł do galilejskiej ziemi, do Nazareta; szedł Jesus do Kafarnaum, do takiego miasta* czy zdanie warte szczególnej uwagi: *Poślimy do nich, trzech mężów, którzy mówili a mienili się widzieć Jesusa ze zwolenniki swymi mówiącego i wstępującego w niebo*. W obu pierwszych wypowiedziach informacje wprowadzające referencjalne uszczegółowienie są oczywiście syntaktycznie zależne od orzeczenia *iść do* _, a formalnym wykładnikiem tej relacji jest wartość kategorii przypadku. Przykład ostatni może w istocie stanowić argument podważający tezę o mechanizmie dopowiadania jako śladu oralności pierwotnej, gdyż mamy tu do czynienia z konstrukcją wysoce upiśmiennioną i – powiedziałbym – stylistycznie wyrafinowaną. Jest to bowiem transformacja struktury n.c.i. na wypowiedź dopełniaczową. Przywołanie w niej tematu ma charakter sfunkcjonalizowany i konieczny bynajmniej nie z powodu odległości między przywołanym po raz pierwszy podmiotem a odnoszącym się do niego zaimkiem. Zabieg ten służy aktualizacji składni jako wypowiedzi kodowo modalnej: *‘Poszliśmy do nich, (do) trzech mężów,*

którym [...] zdawało się, że widzą Jezusa mówiącego ze swoimi zwolennikami i wstępującego do nieba’.

Rozprawa z jednej strony ma charakter nowatorski, z drugiej zaś odwołuje się do bardzo tradycyjnych ujęć w zakresie składni i kategorii gramatyczno-pojęciowych. Wydaje mi się, że autorka niepotrzebnie przywiązuje się do czysto powierzchniowej kategorii zaimka. Zaimki – jak już była o tym mowa wyżej – są klasą, która łatwo nasycy się nowymi treściami, przechodząc do nieprzedmiotowego planu wypowiedzi, czego wyraźnym sygnałem jest zatarcie się linearnego odniesienia takiego wyrażenia. Pierwotne zaimki przekształcone w konektory lub partykuły zrywają więc ze swoimi indeksalnymi podstawami, przestając w istocie być zaimkami, choć nie tracąc przy tym swoich własności substancjalnych. Mgr Aleksandra Deskur słusznie zauważa, że zmienia się ich funkcja składniowa, lecz brakuje jej odwagi, by pójść o krok dalej i przestać je nazywać zaimkami. Przykładowo, interpretując fragment *Ewangelii Nikodema* „A owa mąż niktory, jimieniem Jozef, mąż dobry i też sprawiedliwy, **ten** nie był przyzwalający wolam i soczeniu żydowskiemu, a był z Aromatyjej, z miasta żydowskiego, a **ten** był oczekawający krolestwa Bożego, **ten** przyszedł do Piłata i prosił ciała Jesusowego, a zjawszy je z krzyża, obinał prześcieradłem czystym i włożył je w grob swój nowy, w ktorym grobie człowiek żadny nie był położon” (EN127r/1-11) dostrzega, że pierwsze użycie zaimka (sic!) *ten* nie realizuje funkcji deiktycznej, lecz przenosi to wyrażenie do klasy wskaźników zespolenia, podczas gdy dwa kolejne pełnią funkcję indeksów. Odnoszę wrażenie, że w cytowanym przykładzie mamy do czynienia tylko z jednym zaimkiem anaforycznym (nie zaś demonstratywnym) *ten przyszedł do Piłata* i dwoma relatorami, na co wskazują ich identyczne cechy kontekstowe, por. *mąż, ten był przyzwalający* i *mąż, ten był oczekiwający*. Z kolei w przykładzie „Pastuch [...]. Uźrąc on swoje dzieciątko” [...] (RP160-161) zaimek *on* spełnia wszelkie cechy anafory. Niektóre z analizowanych w rozprawie „zaimków” to modyfikatory deklaratywności, por. *ta ... ta ...*, w wypadku których mechanizm przeniesienia z klasy zaimków do parataktów opiera się m.in. na reduplikacji, której nie wiązałbym z oralnością pierwotną (por. Sobotka 2022).

Uwagi wymagają również interpretacje operatorów *bo* i *iż(ε)*. Odnosząc się tylko do tego ostatniego, wydaje mi się, że jedną z głównych i pierwotnych zdaniowych funkcji dawnego ‘że’ było nie tyle wprowadzanie dopełnieniowego argumentu propozycjonalnego, ile sygnalizowanie działań mownych, na co słusznie zwraca uwagę Doktorantka, a także sygnalizowanie postawy asertorycznej nadawcy. Ma ten operator wprawdzie rodowód „oralny”, jak każdy paratakt, ale w okresie

staropolskim jest on już wysoce skonwencjonalizowany jako – prawdopodobnie dzięki partykułowo-
-anaforycznemu dziedzictwu – wykładnik kontekstualizacji (por. CoBotka 2020, Sobotka 2023).

Mgr Aleksandra Deskur to wymarzony partner do dyskusji dla każdego wytrawnego badacza języka. Z przyjemnością mógłbym się z Nią wymieniać argumentami, prosząc o dodatkowe wyjaśnienia konkretnych decyzji interpretacyjnych. Mam nadzieję, że jeszcze nie raz będziemy mogli się pięknie spierać. Tym samym stwierdzam, że Doktorantka powinna poważnie wziąć pod uwagę możliwość prowadzenia systematycznych badań naukowych, co przyniosłoby w moim przekonaniu wielkie i tylko w niebanalny sposób porównywalne korzyści dla każdego ośrodka badawczego w Polsce, który zechce wzbogacić swój zespół. Mgr Deskur, jeśli moje diagnozy są słuszne, dysponuje rozlicznymi walorami intelektualnymi, które szybko pozwolą jej się wybić na samodzielność.

Przechodząc do podsumowania, pragnę mocno podkreślić, że recenzowana rozprawa jest bardziej przejrzysta i konkretna (mimo jej programowo teoretycznego nachylenia) niż wiele innych prac językoznawczych poświęconych problematyce stanowiącej jej przedmiot. Stawia szereg problemów wartych odrębnej dyskusji, dla których, rzecz jasna, nie ma miejsca w ograniczonych ramach recenzji. Autorka doskonale, poza drobnymi wyjątkami, panuje nad literaturą przedmiotu. Jej znajomość szeroko rozumianej literatury antropologicznej i filozoficznej obok językoznawczej dotyczącej przedmiotu rozprawy jest ponadprzeciętna. Posiada talent kompozycyjny: konstrukcja rozprawy jest spójna i Autorka prowadzi czytelnika przez krytyczną charakterystykę ujęć zastanych do własnych propozycji pozytywnych, a nierzadko falsyfikujących własne hipotezy badawcze. To ujęcie wydaje mi się działaniem naukowym w prawdziwym sensie tego słowa. Lektura rozprawy jest prawdziwą przygodą intelektualną, a drobne uchybienia stylistyczne czy interpunkcyjne, naturalne w dużych i wielokrotnie poprawianych pracach, tego nie umniejszają (na marginesie muszę dodać, że przymiotnik od nazwy własnej *Toronto* to *torontoński* lub lepiej: *torontyjski*). Wyróżnienie w wyniku argumentacji dziewięciu typów konstrukcji wskazujących na pierwotną oralność, choć ich status – jak starałem się pokazać – jest inny niż propozycja Doktorantki, należy do pozytywnych aspektów rozprawy.

Nie mam zatem najmniejszych wątpliwości, że rozprawa spełnia z nadwyżką wymogi ustawowe stawiane wobec rozpraw doktorskich. Gotów byłbym nawet zaryzykować twierdzenie, że odpowiadałaby częściowo kryteriom oceny rozpraw habilitacyjnych. Naturalny jest zatem mój wniosek o jej wyróżnienie i wszczęcie dalszych kroków w przewodzie doktorskim mgr Aleksandry Deskur.

Warszawa, dn. 18 października 2023 r.



